

1)

X.G.P. [Ks. G. Pobłocki], *O Słowniku kaszubskim St. Ramuła*, „Gazeta Toruńska”, nr 175 z 2 VIII 1893, s. 1-2.

Zanim umieścicie zapowiadzaną przez się recenzję „Słownika języka pomorskiego czyli kaszubskiego”, zebranego przez p. Stefana Ramuła, przesyłam Wam do łaskawego użytku ocenę tegoż dzieła napisaną przez p. Sembrzyckiego, Mazura, w „Altpreuss. Monatsschrift.”

„Przed sobą mam grubą, bardzo uczono wyglądającą książkę, zaopatrzoną nagłówkiem: „praca odznaczona nagrodą Akademii Umiejętności w Krakowie” i tejże Akademii nakładem wydana. Już to samo wystarcza bodaj, by w tym lub owym mieszkańcu dobrodusznym Kaszub wzbudzić uszanowanie dla książki i jej autora, mnie atoli nie imponuje, jestem bowiem na doświadczeniu opartego zdania, że nie wszystko, co nagrodą jest odznaczone, rzeczywiście się odznacza. Bez zaprzeczenia ma autor tę wielką zasługę, że właściwości narzecza kaszubskiego dokładnie oznaczył (już przed nim to uczyniono bez uczonego balastu. Uwaga tłumacza), niektóre pomyłki poprzedników swoich usunął i mnóstwo dotąd nieznanych wyrazów zebrał (tych niewielka liczba, ani sto, tym mniej całe setki, jak twierdzi autor. Dopisek tłumacza) Wszelako wszystko to psuje znowu ton, jakim autor przemawia, tudzież tendencja jego niemile na jaw występująca. „To, co dotychczas na tym polu działo, jest nie tylko niedostatecznym, ale z małymi wyjątkami błędnym i niedokładnym” (str. XI); „dr L. Biskupski opracowywał materiał książkowy z bezgraniczną lekkomyślnością i niedbalstwem, czego złożył t y s i ą c z n e dowody” (str. XLI) i nazwany jest „ten człowiek”. Dr Nadmorski dostaje ciągi, a Schleicher popełnił byki (Schnitzer), słowem dopiero autorowi było danym, trafić w samo sedno. Dowodów wystarczających co prawda nie przytacza autor na poparcie swych twierdzeń i zapatrywań, lecz to jasne jak słońce i widać jak na dłoni, a kto nie wierzy, nie wie o co chodzi! A tendencja? Nie inna, jak nowy n a r o d e k u t w o r z y ć. Często się zdarza, że mężowie, którzy przez lata całe poświęcali się zbadaniu i opracowaniu jednego wyłącznie przedmiotu, w tymże się po prostu zakochali, co właśnie jest rzeczą najgorszą, jaka się im przydarzyć może, gdyż miłość zaślepia. Gwara kaszubska, jak się dziś przedstawia, nie jest niczym innym, jak tylko narzeczem języka polskiego, posiadającym niemało sobie właściwych wyrażen i odmienną wymowę, zeszpeconym germanizmami. To jednak stanowisko uważa autor dla swego ulubieńca za niskie i nieodpowiednie, przeto promowuje go z dumą z narzecza na język, dla którego obok dotychczasowej nazwy „kaszubski” jego zdaniem więcej stosowne, stare i piękne miano „pomorski” wymyślił i celem oddania jego

fonetycznych osobliwości osobne typy wynalazł. Jedna głoska brzmi jak pol. „dz”, druga jak pol. „dź”, trzecia jak pol. „dż”, czwarta jak pol. „ch”, piąta jak pol. „ą”, i tak dalej i dalej. Sądzę, jeżeli wszystko tak „brzmi”, wtedy byłoby rzeczą najwłaściwszą i tak pisać, zamiast z wielkim kosztem za granicą czcionki odlewać i tak utrudniać czytanie bez uszczerbku dla „umiejętności”. Czy więc dowiódł autor, że narzecze kaszubskie jest rzeczywiście osobną mową? Nie, to mu się nie udało, a jużci najmniej wydaniem swego „Słownika”. Wywodami swymi tylko wykazał, że gwara kaszubska ma wiele prowincjonalizmów sobie właściwych, osobliwie odnoszących się do żeglugi i rybołówstwa i że co do wymowy częstokroć od języka pol. (Hochpolnisch) się różni. Aliści to nie wystarcza, aby narzecze nazwać osobnym językiem. Wschodnio-pruska gwara ludowa (ostpreussische Platt) ma też same właściwości, a przecież cóż by powiedziano, gdybym do niej stosując tezę autora na str. XXXIX, twierdził, że Platt wcale nie jest narzeczem niemieckim, lecz osobnym językiem germańskim? Okrom tego myli się autor, gdy narzecze kaszubskie tylko z pol. językiem książkowym, z językiem literackim porównuje, a nie z sąsiednimi narzeczeniami polskimi, np. z mową polską, jaką lud Księstwa Poznańskiego mówi. Również mylnym jest twierdzenie autora, że Polak na Kaszubach niezrodzony niełatwo zrozumie Kaszubę. By skonstatować, czy tak jest, przeczytałem niektóre w dodatku umieszczone powiastki kaszubskie znajomkowi memu, pochodzącemu z południowej części Księstwa, który nigdy w Prusach Zachodnich nie był, a który natychmiast niemal dosłownie oddał po polsku to, co słyszał, tylko germanizmy rozsiane sprawiały mu trudność. (Ciekawa, ile czasu autor łożył na nauczanie się „języka kaszub.”, nasi księża Polacy spod Chełmna, Torunia, Lubawy odbywają te ciężkie studia w kilku dniach. Dopisek tłumacza). I to jest mylnym, jakoby gburzy i drobna szlachta „warstwa społeczna” pod względem inteligencji nieporównanie wyżej stała od ludu polskiego. Jeżeli autor ludowi galicyjskiemu takie testimonium paupertatis daje, to jego rzecz; co do Polaków w Prusach, mianowicie w Księstwie, jest jego twierdzenie bezpodstawnym. O uprzedzeniu autora świadczy oprócz tego orzeczenie (str. XI) „mowa kaszubska jest piękna i bogata”. Interesującą jest zapewne dla lingwisty, ale piękną? Ale bogatą? – De gustibus non est disputandum. Słowem, autor przemienił się z uczonego, interesującego się narzeczem, w kaszubomanę i zdaje się sam to odczuwać (XLIV), kiedy „zwraca się do tych ludzi, którzy też naukowych nie umieją czy n i e c h c ą (wszędzie zaraz obrażać musi!) odróżnić od zapatrywań politycznych” z kilkoma słowami łagodzącymi: że zakres użycia języka polskiego na Kaszubach ograniczony został w życiu społecznym wyłącznie do Kościoła (nawiasem mówiąc i to nieprawda; kto bowiem np. czytuje polskie czasopisma wychodzące w Pelplinie i Gdańsku?) i żeby, jak pomiędzy rządками czytać można, Kaszubi i nadal posługiwali się językiem pol., jako

mniejszym złem w porównaniu z językiem niem., dopóki nie masz kaszubskich ksiązek do nabożeństwa. (Łaskawym Czytelnikom donieść mogę: p. Ramułt zamierza osiedlić się w jednym z miasteczek na Kaszubach celem wydawania gazety kaszubskiej i ksiązek do nabożeństwa kaszubskich). Szczęśliwej zabawy! Dopisek tłumacza). [Utopiści nam niepotrzebni. Red.]

Z twierdzeniem o bogactwie narzecza kaszub. stoi w dziwnym przeciwieństwie przyznanie się autora (str. XLII), że jego słowozbiór w przeważnej części jest wspólny z mową polską. Formułuję to dokładniej i mówię:

R a m u ł t ó w S ł o w n i k j e s t w n a d e r p r z e w a ż n e j s w e j c z ę ś c i n i c z y m i n n y m, j a k s ł o w n i k p o l s k i, p r z e p i s a n y n a w y m o w ę k a s z u b s k ą c z c i o n k a m i R a m u ł t o w y m i.

Zarazem jest także dowodem najlepszym przeciwko wywodom w Wstępie, więc Ramułt contra Ramułt. Weźmy np. zaraz pierwszą literę A (str. 1-3). Pomiędzy tam przytoczonymi 122 wyrazami jest 6 germanizmów, 24 imiona własne wraz przymiotnikami, wszystkie wspólne z językiem pol., 91 polskich wyrazów i językowi pol. właściwych i jeden wyraz kaszubski „acz”. (Myli się recenzent i ten wyraz a c z, a c z k o l w i e k, jest szczeropolski. Dopisek tłumacza). Pomiędzy wyrazami obcymi są takie jak: administracja, asekuracja, astronomia itd. Wątpię, czy są właściwością l u d u kaszubskiego. A jednak twierdzi autor: „Cały w ogóle materiał językowy, w książce tej zawarty, wzięty jest bezpośrednio z ust ludu a nie z ksiązek (str. X). Różnice zaś pomiędzy polską a kaszubską wymową są zwiększa tego rodzaju, jak gdy Wschodniprusak wymawia „Scheinche” zamiast „Steinchen”, „Birger” zamiast „Buerger”, „heren Se”, zamiast „ hoeren Sie”. Tym sposobem było autorowi łatwym zebrać „Słownik”, zawierający około 14000 wyrazów.

Iżby mnogie germanizmy do „piękności” narzecza kaszub. miały się przyczyniać, nie można przecież twierdzić. Na str. 284-285 pomiędzy kaszub. powiastkami naliczyłem następujące: unjefer, gwes, sztek, stegna, zafelować, flectk, decht, wzie w nacht, zort, sztef, szneidech, zark, rychtych, szpoda.

Wskutek studium Ramułtowego „Słownika” jestem właśnie jeszcze bardziej w tym utwierdzony, że w gwarze kaszub. nie można się niczego więcej dopatrzeć, jak czym ona jest: narzeczem języka pol. i zdać muszę się na swój los, być uważany przez p. Ramułta za wielkiego ignoranta. Smuć się tym naturalnie wielce, ale mnie to ni ziębi ni grzeje.”

X. G. P.

2)

Korespondencja „Gazety Toruńskiej”. Z prowincji, 13 października, „Gazeta Toruńska”, nr 239 z 15 X 1893, s. 1-2.

Z jakiegokolwiek strony przypatrzym się szkole, jaką jest obecnie, przyznać musimy, że tam panują stosunki nie tylko niezdrowe i anormalne, ale częstokroć nawet zgoła potworne. Już nieraz donosiły czasu swego gazety, zwłaszcza berlińskie, o zadawanych uczniom wyższych zakładów tematach, które uczucie niezspsutego człowieka rażą swą monstrualnością, jak np. one „jak w małżeństwie zachowywać się trzeba lub jakich środków chwycić się należy celem wydania się wcześniej za mąż.”

Coś podobnego, choć w innym kierunku i naprzeciw innym osobom, zaszło ostatnimi tygodniami w jednym z powiatów Prus Zachodnich. Nauczyciel elementarny, p. S. z K., zniemczony Kaszuba, niemający wyobrażenia ani o języku polskim ani nawet, wskutek zniemczenia się, o narzeczu kaszubskim, otrzymał od p. inspektora powiatowego nakaz odrobienia i to w przeciągu trzech tygodni! – tematu: j a k a r ó ż n i c a z a c h o d z i p o m i ę d z y m o w ą k a s z u b s k ą a p o l s k ą? Tu bez wątpienia na swoim miejscu przysłowie: ślepy ma sądzić o kolorach a głuchy o tonach. Z tym wszystkim p. S. bez protestu zabrał się żywo do pracy i zgadując myśl p. inspektora, postanowił dowieść dokumentnie, że mowa kaszubska to nie narzecze języka polskiego lecz całkiem odrębny język. A dokument i dowód na to? S ł o w n i k R a m u ł t o w y , który mu ktoś podsunął! Na ostudzenie zapalu trzeba podać p. S. ocenę „Słownika” przez p. Sembrzyckiego napisaną i umieszczoną w „Altpr. Jahrbuecher”, a dowie się tam, że autor „Słownika” najpospolitszy blagier, a „Słownik” jego, mimo pretensji do uczoności, jest najzwyczajniejszą błagą, zaś praca trzygodniowa p. S. będzie drugim i ostatecznym odznaczeniem dzieła p. Ramułta. Ale bądź co bądź, p. S. zostanie tanim sposobem sławnym na cały powiat lingwistą, dzięki tematowi p. inspektora.

Ciekawa rzecz wiedzieć, czemu p. inspektor właśnie teraz taki temat postawił, który nadto na konferencji szkół ma podać materią do dalszego omówienia i dysputy. Nie omylą się, przypuszczając, że temat powyższy stoi w pewnym związku z pogłoską, wedle której ma nastąpić jakowaś ulga w szkołach z dziećmi polskimi, a tej ulgi nie życzy p. inspektor dzieciom pol. na Kaszubach z wielkiej życzliwości ku Kaszubom.

Że ta książka p. Ramułta, lubo pół roku mija od jej wydania, nie doczekała się dotąd obszerniejszej oceny, ze strony polskiej, wcale mnie nie dziwi. Przyczyna jest ta, że książki nie można żadną miarą brać na serio.

Kto by atoli chciał koniecznie recenzją zapisać, nie mógłby lepszego wyboru uczynić, jak przedrukować dosłownie mutatis mutandis przedmowy Syrokomli, Korsaka i Leona Borowskiego do wierszów Baki. Boli bowiem powiedzieć o rodaku, cokolwiek bądź pracowitym, z p. Sembrzyckim, że opus jego tak pretensjonalne jest szczerym głupstwem i że gruba książka jest niczym innym, jak przedrukowaniem Słownika pol. na wymowę kaszubską czcionkami Ramułowymi. Nie minął się pono z prawdą Kaszuba, z którym mówiłem o „Słowniku Pomorskim”, kiedy powiedział: p. R. chciał się nam odwdzińczyć za miłe przyjęcie i gościnę, jakiej wszędzie na Kaszubach doznawał, przez wyforytowanie narzecza naszego na godność osobnego języka. Ja zaś od siebie pozwałam sobie dodać: napisał grubą książkę, aby zyskać imię literata, który badaniami swymi na polu językoznawstwa do cna zaćmił powagi takie jak Malinowski, Małecki, Miklosicz. Kto nie wierzy, niech przeczyta przedmowę do „Słownika”, a przekona się, że przepisywacz Słownika polskiego czuje się być bardzo wielkim człowiekiem a swoje opus uważa za *immortale et aere perennius*. Pan S. poznał się na tym.